



JAN RADWAŃSKI

**NIĘCO O MITOLOGII
POLSKIEJ I SŁOWIAŃSKIEJ**

Armoryka

Jan Radwański

Nieco o mitologii
polskiej i słowiańskiej

Armoryka
Sandomierz 2018

KRÓTKA RZECZ
MITOLOGII SŁOWIAŃSKIEJ

W OGÓLNOŚCI

a w szczególności jednej zabawy ludowej

W P O L S C E

TURONIE M Z W A N É J

dotycząca,

Z POWODU MATERYJI TEGOŻ TURONIA MIESZCZĄCÉJ SIĘ
W CZĘŚCI ARTYKUŁU

„Z PRZESZŁOŚCI (OKOLICE KIELC, PINCZOWA I CHMIELNIKA)“

w N. 15 Czasu d. 19 Stycznia 1862 r.

ogłoszonego przez

J ó z e f a Ł e p ' k o w s k i e g o

podana przez

Jana Radwańskiego.



KRAKÓW,
WYTŁOCZONO U Ż. J. WYWIĄLKOWSKIEGO.

—
1862.

Projekt okładki: Juliusz Susak

Reprint wydania:
NIECO
O MITOLOGII
POLSKIEJ I SŁOWIAŃSKIEJ
w ogóle
NAPISAŁ
Radwański Jan.
KRAKÓW,
WYTŁOCZONO U Z. J. WYWIĄŁKOWSKIEGO.
1862.

Copyright © 2018 by Wydawnictwo „Armoryka”

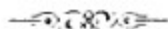
Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-547-9

ZNACZNIJSZE OMYŁKI
do poprawienia.



Str.	7	wiersz	13	<i>po wyrazie sierścią niepotrzebny</i>	
					przecinek.
"	16	"	19	<i>za że niesię ma być</i>	żenie się (mno- żenie się).
"	17	"	4	<i>po nie może</i>	" " <i>dodane</i> nie.
"	17	"	17	<i>za nadchodzą</i>	" " nachodzą.
"	19	"	4	<i>za starém</i>	" " nowszém.
"	28	"	21	<i>przed w Lutym ma być</i>	<i>dodane</i> w Styczniu.



KRÓTKA RZECZ
MITOLOGII SŁOWIAŃSKIEJ

w ogólności a w szczególności Jednej zabawy ludowej, w Polsce
„Turonlem“ zwanęj, dotycząca, z powodu materji tegoż Turonla
mieszczącej się w części artykułu

„Z PRZESZŁOŚCI (OKOLICE KIELC, PIŃCZOWA
I CHMIELNIKA)“

w N. 15 Czasu d. 19 Stycznia 1862 r. ogłoszonego przez
Józefa Lepkowskiego.

Wyczytana wzmianka o *Turunie* czyli *Kłapaczu* w powyż wymienionym Numerze Czasu skłoniła mnie do niniejszej rozprawki. Nie miałem zamiaru pisać jej wprost dla tego, że p. Lepkowski Józef podaje tę wiadomość bądź krótko, bądź długo, bądź pobieżnie, bądź wyłącznie, bacząc na to, iż się ze swego sprawił, gdy tém, co widział, podzielił się zaraz z Publicznością, a ku większemu orzeczeniu, z odwołaniem się w części na Hanusza, dołożył i mniemania swoje—ale, gdy Turoń wyszedł na plac w charakterze wyższym mitologicznym, kasilem się w tém raz, dla dopełnienia całości, żeby podać tegoż samego udawanego zwierza, jak go widziałem, potém

żeby wykazać inne o nim wyobrażenia, jakie sobie skutkiem rozwagi i poszukiwania zrobiłem, a w ogóle głównie tknąć mniemań mitologicznych ducha, w którego potrzebie lub poparciu najpowszechniej u nas odwołują się do Hanusza. Pan Łepkowski Józef zatem nadarzył mi wzmianką swoją sposobność udzielenia tego, co miałem w tym samym przedniocie spisane, jako i wypowiedzenia tego, co już dawniej było mi na myśli, chociaż nie z powodu Turonia.

Dla lepszego pojęcia później całości przywodzę, jak p. Łepkowski opisuje Turonia przez siebie oglądanego: *„W Nowy Rok widziałem w Szczecnie obrzęd zwyczajowy Klapaczem lub Turuniem zwany. Wieczór w ten dzień do dworu i do chat przychodzi z muzyką chłop odziany wywróconym kożuchem lub płachtą szarą; to okrycie, z pomocą kija trzymanego w ręku wzniesione kilka łokci nad głowę, a na nim utkwiona z kudł utkana głowa zwierzęcia; pysk tak na sznurku naprawiony, że pociągając zań, kłapie do taktu muzyki. Przebrany biega i skacze, a udając tańczące zwierzę, dzieckom figle płata. Zanim kłapanie usłyszałem, wydało mi się, owo zwierzę zupełnie jako giraffu — i ani przypuszczalnie obyczajowi tłómaczyć sobie nie mogłem.“*

Tyle podaje p. Łepkowski o samym Turoni, o jego postaci. Tłómaczenie go przezeń, niżej przytoczone będzie.

TURON (jak słyszałem od lat młodych i jak wypada tak pisać wedle ducha języka, bo końcówki *tu* lub *oi* mogą jeno być w niezdrobniących lub niepogardliwych

rzeczownikach) a nie *Turuni*, nie-tylko w okolicy tój, którą p. J. Lępkowski opisuje, widywanym być może, ale nawet i po przedmieściach samego Krakowa; po których to się czasem ze zwyczajowych rzeczy dzieje, o czém nam z Litwy lub Pokucia, jako o czémś osobliwym i tamże właściwym, donoszą. Acz nieraz się to zdarza, że mamy to blisko, co z daleka przynosimy, to tylko w takowych jeszcze zdarzeniach (do tego-samego kraju ograniczonych) nie to nie szkodzi: bo tym sposobem zwracana nasza uwaga i zaostrzy się i usposobi; za czém prędzej i łatwiej to właśnie, czego-byśmy tuż koło siebie nie uważali, spostrzedz będziemy mogli. *)

W młodym mojim wieku, zdaje mi się r. 1826., widziałem pierwszy raz Turonia w Płokach (w. b. okręgu W. M. Krakowa położonych), powtórnie r. 1829 w Krakowie na przedmieściu Smoleńsku, nakoniec kilkakrotnie na przedmieściu Piasku, w latach najświeższych 1858, 1859.

*) Po przedmieściach Krakowskich wiele zwyczajowych osobliwości (dziś już blaknących) nabierałyby się dało, jeżeli nie nowych w piśmiennictwie, to przynajmniej takich, których opisy są niepewne, krótkie lub cząstkowe, pourywane. Nie łatwo jednak dojść do tego, gdyby się wzięto ku temu naumyślnie. Na to bowiem trzeba się z tych przedmieść nie odrywać przez długi czas, a co parę lat z jednego się na drugie przenosić, przytém, niemal nic nie robić, tylko żyć śród ludzi w różnych kompanijach, dla tego, że, jeżeli czego nie zobaczy jednego roku, ujrzy następnego, a jeżeli nie na tém, to na owém przedmieściu. Ku temu także trzeba się wswoić, i, niby nie żądając nic, umieć wywoływać na scenę tak, aby się samo co działo bez chwalby lub gańby zbierać pragnącego, gdyż inaczej rzecz wywołana inny-by może charakter przyjęła.

Turoń więc nie jest rzadkością. Czy-by gdzieindziej był pokazywan, nie wiem. Do której-by zatem części kraju polskiego był przeważnie lub wyłącznie przywiązany, orzec nie mogę; i, prawdę powiedziawszy, orzec się to dokładnie nie da, bo właśnie może tam, z kąd wziął początek, zaginał, a za to indziej, gdzie tylko zyskał nasładowanie, płata się, przechowuje: jednego roku jest może tam i sam z przyczyn takich i siakich zaniechowany, innego odświeżany.

Jakkolwiek tak dawno i tak świeżo znany mi Turoń, atoli, nie nadając mu, po uczynionych domysłach i po zasiągnięciu natraczeń w książkach o podobnych materyjach, takiego znaczenia, które-by zasługiwało na przydatne zajęcie czytających, nie ogłaszałem o nim wiadomości z tej prostej przyczyny, aby, przy jakimś ukolorowaniu imaginacyjném, mniemań swoich nie podawać w podniosłości za taką dowodliwą prawdę, na którą żadnego a żadnego nie ma rzeczywistego i rozumowego poparcia, a zatem, aby nie przedstawiać tego za osobliwość, co pewnie nią nie było i nie jest, gdy mogło i musiało mieć najpospolitsze przyczyny. Mimo tych względów nie byłem znowu tak obojętny, abym, ku zachowaniu w opisie pamiątki zwyczaju, notatki o Turonii — bez wywodów i rokowań jednak — nie zrobił. Z niej dziś korzystam — a przydaję jak wyż rzekłem różne uwagi, które mi się dawniej i teraz nasunęły.

Kilka razy widziałem Turonia ze łbem wolim, kilka znów razy ze łbem oślim — a zawsze w porze Go-

dowój i przez ciąg Zapust. Jest to ludowa w tym czasie zabawa przez wyrostków wyprawiana.

Nazwa *Turoń* pochodzi od tura (inaczej żubra albo bawołu czyli wołu dzikiego — co w nauce systematu zwierząt nie jest zupełnie jedno i to-samo). Gdy Turoń (to jest przedstawiający tura) miał leb ośli, nazwa się nie zmieniała: bo leb ośli dla łatwiejszego przyrządzenia go, w braku rogów na ustrojenie lba wolego, zdaje się, był dawany. Tak mi przynajmniej na zapytanie o różnicę odpowiadano.

Człowiek — figlarnik zwany — mający na swój głowie sztuczny leb woli, lub ośli, przyodziany kożuchem sierścią, wywróconym od grzbietu, a płachtą lub czém innym od przodu, mający ręce i nogi okutane w jakie tam rękawy futrem na zewnątrz wywrócone, tak się w tém całym przybraniu układa, aby mógł jako taki zwierz, na czworakach (na baluku) chodzić lub też na dwóch dęba stawać bez zdradzenia swój właściwej postaci. Tak ubranego Turoniem nazywają. Jeden lub trzech ludzi towarzyszy mu do kompaniji. Gdy gdzie przyjmują takie odwiedziny, Turoń wchodzi na czworakach. Zwykle trzymany bywa na sznurku przez przewodnika — i na jego-to rozkazy bądź na czworgu chodzi, bądź się prostuje, a przytem, sam ze siebie, zżyma się i ryk udaje, otwiera mordę (za pomocą sznurka) i zamyka (która kłapie, lub nie, w miarę tego, z czego zrobiona), oczywista dla przerażenia młodych widzów i udawania, że isticie jest żywym. Kiedy odbiera rozkaz na dwóch chodzenia nogach, dostaje od przewodnika kij, niby ku ułatwieniu prostego trzymania się; czém staje się gro-

źniejszym i straszniejszym szczególniej dla młodej pleci żeńskiej. Że sobie i innych z własnego upodobania i sprytu pozwala figlów, urozmaieczonych przez ruch swój, postawę kija, zwrot rogów (gdy je ma), zwłaszcza kiedy widowie się nim zajmują, nie nad to naturalniejszego. Im w tém cudaczniejszy, śmieszniejszy, tym lepszy — przewodnik też z innymi na to najwięcej rachuje. Takiemu pochodowi i figlom towarzyszy muzyka (ze skrzypców i piszczałek) lub nie, wedle tego, czy się może na nią zdobyć kompanija postraszyć, zabawić, a przytém grosiwa co dostać zamierzająca.

Tyle tylko o Turoniu podać mogę co-do jego postaci itd.

Słyszałem też te przysłowia „*wiodą się) ciągną się jak z Turoniem; idzie jak Turoń*“ czasem w znaczeniu powoli, niezgrabnie, czasem z naczeniem nieszczęśliwie; przebrany bowiem za tura nie w sposób dogodny iż niekosztowny i nie-dość umiejętny, prędko i zgrabnie postępować nie może, a nadto często mu się w drodze co popsuje, więc się zatrzymywać musi, by sobie poprawił, lub na nim poprawili ci, co go prowadzą. — Mówią także „*wygląda jak Turoń; chłop lub kobieta jak Turoń*“ w z naczeniem częerstwy, silyny i rumiany; ale to pewnie już nie od Turonia niby-zwierza pochodzi.

Nazwy drugiej *Kłapacza* za Turonia, jak p. Łepkowski Józef podaje, nie slyszałem.

Pan Łepkowski Józef widzi, mówiąc o *Turoni*, wyższą symbolikę w jego postaci itd. i podaje ją. Zamim

zacznę swoje uwagi, przywiodę opiew tój jego symboliki, tj. drugą połowę spisu jego o Turonii.

Owóż tedy on, sam z siebie i z okoliczności przypomnienia sobie, co p. Hanusz w rozmaitych wypiskach swojej mitologii o Turze mówi, przypuszczając i rozciągając jakby znaczenie jego, dalej ciągnąc linię symboliki od Hanusza, powiada: „Kłapanie (*Turonia*) do bociano-
 „wego podobne, nasunęło mi wniosek, że to klekotanie
 „słowiańskiego ptaka, co z nastaniem godów Bożego
 „Narodzenia i nowego lata wieści o wiosnie przynosi.
 „Przecież łeb nie ptasi, a maskara turuniem się
 „zwie. . . . Należy więc do pojęć i obrzędów po-
 „gańskiej Słowiańszczyzny, gdzie *Tur* był emblematem
 „słońca, na cześć zaś jego obchodzono święto *Turzycami*
 „zwane. Nie inaczej więc turuń szczeczeński tłómaczyć
 „się ma. Oto po Bożem Narodzeniu i nowe słońce się rodzi,
 „jaśniej i dłużej świecące z nastaniem nowego lata. Witają
 „Chrześcianie przyjsie na świat Syna Bożego, a natura
 „po zimowém przesileniu cieszy się nadzieją słońca, co
 „z za głuchych gdzies borów, jakby z śniegowego posła-
 „nia na widnią czyściejszego już występuje błękitu.“...
 (Jakkolwiek moralnie symboliczny sens podany taki, ale zima, zawieje śniegowe najgroźniejsze itp. rozpoczynają widzialne panowanie dopiero wówczas).

W taki sposób tedy p. Łepkowski wytłómaczywszy *Turonia*, poparłszy się p. Hanuszem, zrobił swoje.

W tém, co dalej nastąpi, chodzić mi będzie nie tyle o szczegóły jego widzenia symboliki słońca lub ognia w Turze (byku), choć się kolo tego rzecz będzie obracać, ile o upowszechnione po książkach mitologicznych,

a zbliżone do powyższego, mniemania, jak mianowicie w dziełku p. Hanusza, którym się nieco z powodu Tura przy końcu zająć mi przypadnie. Zanim jednak do tego przystąpię, powiem w ogóle, w materji ezczenia Tura, że ta mitologija p. Hanusza bardzo wiele ma bożków słowiańskich i symbolów światła, słońca, godniejszych od byka — nawet u niego sama Sława (str. 288) ma być boginią ognia, światła —; a w szczególności kwoli temu, gdy Turoń ma (p. wyżej słowa p. Łepkowskiego) wyobrażać „*ucieści o wiośnie*“, przesilenie „*porę czyściejszego błękitu*“ zatém czas odrodzenia tj. „*nowego lata*“ przywodzę, iż na str. 89. dzieła p. Hanusza „*Die Wissenschaft der slawischen Mythus*“. Lemberg. (1842) stoi: „*Imiona bożków Bud[h]a, Koros itd. są nazwami najwyższych bóstw światła albo słońca (. . . die Namen Budha, Koros und s. w., welche die oberste Licht oder Sonnengottheit gehabt haben soll. . .)*“; a na str. 90. przywiedzone z Kreuzera Bud (Budh) *oznacza (bożka) stan ocknienia, wewnętrznego obudzenia się, odrodzenia się. . .* „(Budh bezeichnet den Zustand des Erwachenseins d. i. der inneren Erweckung. . .)“; dalej na str. 116 — pominąwszy inne — pod Sytivrat, Żytjwrat brzmi: „*Życiowrot (Żytjwrat) jest symbolem początku nowego życia*“. . . (Sytivrat das Symbol des Beginnes eines neuen Lebens. . .).

Takie te 3 bóstwa, widzimy, lubo nie podano tam wyraźnie, jakie były ich postacie, lepiej-by odpowiadały ezei słońca, niż *Tur*, (byk), *Turoń* (człek za byka przebrany), itd.

Wiadomo już z opisu p. Łepkowskiego i mego jak wygląda *Turoń* i co wyrabia w czasie swego pokazywania się.

Czego byliby zaś w istocie pamiętnikiem, dojść z pewnością się nie da; ale też zbyt śledzić wysokimi domysłami jego początku i znaczenia nie ma co, z obawy ugrzęźnięcia w niepoczesnych wyprowadzaniach.

Nicostrożném zapaleniem się do przedmiotu, zwłaszcza w początkach, można się zaczucić, zadżumieć bez pojęcia stanu swego, i wpaść przez to w jak największe zabalwanienia. Tak samo się stało z miłością odszukiwania i tłómaczenia podań, bożków pogańskich itd. u Słowian starożytnych. Wprawdzie na początek nie mogło być może inaczej — pierwsza miłość jest naga i ślepa, a zawsze owoena tēm, że się na dokonanie dzieła od razu porywa. Z miłością za *Turem* nie było co gonić w tym celu, jak podano.

Choć o początku *Turonia* nie wiemy, i wiedzieć go nie będziemy, przeczuć atoli od razu można, że nie wielkim być musiał.

Żeby pokazywanie *Turonia* odnosić do symbolów dawnych czasów, do pojęć wiary dawnych ludów — do obrządków Słowiańszczyzny — żeby *Tura* czczono jako słońce religijnymi obrzędami, tak jak podają, z bardzo naturalnych powodów nie może to być podobném do prawdy. Najdzikszemu ludowi nie-europejskiemu i nie-azyjatyckiemu lepsze-by sobie wynalazł formy zastępcze (surrogat) na czechenie słońca; co nawet wtedy tylko mogłoby mieć miejsce, gdyby było niewidzialném a jednak czutém ze swoich dobrodziejstw.

Owóż w przyjmowaniu takiego pokazywadła, i innych podobnych, za symbol, powaga literacka przy wyzbierowaniu podań i różnych dawnych zapisków z miłości do zapadłych i czarami zakrytych wieków, rozsądkiem, krytyką zasnęła.

Zastanowie się wypada bliżej nad prostym człowiekiem, dawnemi Słowianami i nad innemi okolicznościami, tym końcem, czy-by się *Tur* choć jako-tako nie utrzymał w daném mu znaczeniu.

Człowiek prosty, najprościejszy, półdziki, dziki, obdarzony przecie jakimiś człeczemi przymiotami duszy nieśmiertelnój, wierzy—że tak się wyrażę— religijnie w to, co przechodzi ziemskie rzeczy, nad czém panować moralnie i materyjalnie nie może, czego odgadnąć nie potrafi, czego ująć nie zdoła. Tajemniczością dobro- lub złoczną najpierw on jest dotknięty; ku niej też zwraca swoją ciekawość. Gdy wrodzona człowiekowi piąć się do tajemnie, do skrytości i odgadywać je, nad niemi też zastanawia się i wyobraża je sobie. Inna rzecz, co się tyczy jego mniemań, sądów o rzeczach zwyczajniejszych; bo tych sobie nie wyrabia, a w razie potrzeby wydaje je z poczucia.

Pomijając tu niby-wstępne myśli, że wszystko, że każda rzecz w świecie jest symbolem, że rozum dopiero wyższy zdejmuje symbole, chcąc odgadnąć ducha, że wyraz sam *rzecz* (od *rzec*) tj. mowa przez postać jest tego w naszym języku dowodem itd. itd. przejdźmy

w stopień bliżej pokazujący wyjaśnienie o usposobieniu ogólnem prostego człowieka.

Tajemnice umysłem niby-pojęte symbolizowały się naprzód w mowie, w opowiadaniu drugiemu; a później symbolizowane były w postaciach przez tego, który symbolikę mowczą chciał młodemu lub niezastanawiającemu się osobno pod zmysły bliżej, materyjalnie, postaciowo pokazać. Ztąd i mowa sama więcej się symbolizowała, w wyrazach mnożyła i bogaciła. I symbole same postaciowe, pojęcie jakie duchowe wyobrażające, mogły być różne na jedną myśl w miarę rozsądku człowieka i w miarę mało znaczących tej jednej myśli odcieleni; mogły one z czasem ginać, i z tego powodu znów być inne; i stare mogły się znowu wracać, bo o nich symbole mowcze, tradycyje, szły nieustannie przez pokolenia w mało znaczących dodatkach może odmiennie.

Świat sam niewidzialny, duchowy nieogarniony, lecz przez umysł ludzki wyobrażany, a tak niby-ogarniany, pobudzał do symboliki. Ze świata widzialnego człowiek prosty nie symbolizował — bo ten świat widzialny sam był (jak jest) symbolem — tylko do swoich spostrzeżeń duchowych, do swoich zwiideń, używał, dobierał zeń barw i postaci; za to w tymże świecie widzialnym dorozumiewał się weielenia duchowego: i tak bezwzględnie mógł mniemać i mniemał, że w tym lub owym zwierzu, w tej lub owej roślinie dobry lub zły duch przebywa, lubił więc dobre weielenia, złych się bał i unikał, ale jednych i drugich nie czcił, mimowolnie czując się najwyższem weieleniem; nareszcie przypuszczał, że w tém lub owém miejscu znanem wielokro-

tnie ze szczęścia lub nieszczęścia, zły lub dobry duch przesiaduje, więc w szczęście się udawał, nieszczęście omijał, ale ich w rzeczy za *święte* lub *nie*, nie uważał.

[W tém upatrowaniu wcielania i przesiadywania duchów nie jest tak dziwnego ani ubliżającego dla ludu, skoro i dziś nibyto gładziej i gorniej mowimy, że otoczeni jesteśmy światem cudów, tajemnic, światem duchowym.]

I tak urastały ztąd tradycyje różne z historiją w różnej postaci gadek; przy czém mogła być także i jaka symbolika. Wszakże do tego, co lud sam stwarzał, czci religijnj nie przywiązywał, gdyż to nie pokonywało jego rozumu, który mu wyższe drogi samorodnie z poczuciem wskazywał. Co zaś ludowi było dane do wiary, temu on wierzył szczerze lub pozornie w miarę poczucia, przecucia i okoliczności.

Nikt się nie kłania słudze takiemu, co nie ma na to wpływu żadnego, aby się kłaniać panu. I najdawniejszy człowiek znał gradacyję, będąc mężem, ojcem, żyjąc w towarzystwie itd. itd. Owóż, choćby nawet z tego, odnosząc się dalej i dalej, sądzić zaiste można, że mógł Słowianin czcić i wielbić słońce, ale nie mógł czcić *Tura* za słońce, bo nie potrzeba było szukać *Tura*, aby użyć dobroczynnego wpływu słońca — a przytém jakaż różnica jednego do drugiego!; świat uczony wiele napisał Od do Słońca, a podobno żadnej do *Tura*.

I nie nad ten ostatni wzgląd naturalniejszego, prawdopodobniejszego: człowiek bowiem nasz najdawniejszy (Lach, Litwin, Chrobat, Kaszub itd. itd.), który dla utrzy-

mania się sam lub w towarzystwie bojował z naturą, ze zwierzętami i zmuszony był nauczyć się przyrodzonym sprytem pokonywać je pierwój, nim począł żyć z roli, bo, co było gotowe, nie wystarczało — człowiek, który karmił się turzém mięsem (o którym Hauer jako używaném jeszcze za swych czasów wspomina), który z turzego rogu, uczyniwszy sobie zeń puhar, pił, a skórą się turzą odziewał — człowiek mówię prosty, który w pokoleniach swych, jeżeli nie stał się sam kmiecem, władką wśród sąsiadów, to dla nastalegò kmięcia, starszyńca, władki itp., odbywszy wprzód dla siebie praktykę, był nawet jego nauczycielem w pojnowaniu i zabijaniu turów — człowiek, powtarzam, taki nie dał sobie wmówić (i pewno we-ń tego nie wmawiano), żeby ten tur miał wyobrażać słońce, i żeby dla ezi tura wyprawiać święta *Turzyce*. Jeżeli wróbel dziś — a takim jest od stworzenia świata — pozna się na udaném wśród prosa, jęczmienia itd. straszędzie, staje mu na łbie, a potem przysiadłszy kiść lub klóska, obzobuje je, czemużby najdzikszy człowiek nie poznał się na turze itd.? Po co szukać dalekich w tył czasów! wszak i dziś górale nasi w niektórych miejscach, szczególnieć ei, co się najmniej oddalają z domu, niemal są jak prawiękowi ludzie. . . . czyżby w nich kto w mówił, że niedźwiedzie itd. z którymi się borykali mają znaćzyć gwiazdy jakie?

Tur zatem nie wpływał na mistyczność. A jako powiedziałem, że człowiek prosty z tajemniczości tylko robi sobie formy widoczne, tak znów dodać trzeba, że przyjmuje formy, jako dane, tylko takie, o których

przejęły go tradycyje tajemnicze, cudowne i coś dobroczynnego przedstawiające lub unikanie złego przypominające.

U dawnych ludów odróżnić potrzeba tradycyje tajemnicze o Stwórcy, o potęgach duchowych wyższych, od tradycyj zdarzeniowych (a z nich później powstałych imaginacyjnych) takich, które z przygód się wzięły i w cudaczne formy, wyrazy zmysłowe, straszne lub lagodne, piękne lub obrzydne, ubrane zostały dla zrobienia wrażenia, bo każdy człowiek lubi mniej-więcej zadziwiać. Pierwsze odnosić się mają niby do wiary religijnej; drugie do tradycyj rozmaitego rodzaju, z którymi najprostszy człowiek rad splota życie swoje. Wśród tedy mięszaniny spisów mitologicznych i tradycyj ludowych pamiętać zawsze potrzeba, że i lud najdawniejszy (z natury swój człowieczeństwa najwyższej na ziemi) tworzył sobie wyobrażenie osobne bóstwa jednego: bo nawet żąd dochodził do tego, gdy sama płodność i mnożenie-nieść rodoci uczyły go, że widzialne znane i domyślne wprost działacze nie były dostateczne k'temu. Taki więc lud wnet, gdy nastalo słońce wiosenne, łatwo spostrzegł, dojrzał, że ono wszystko (materyjalnie) ożywiało, a żaden twór ziemski do tego się nie przyczyniał—więc ani *Tur*; a choć słońcu mógł cześć oddawać, jednak nie taką i nie w tém rozumieniu, że ono jest bóstwem wyższym lub najwyższym, bo księżyc, gwiazdy, bo ogień sztuczny czegoś go uczyły.

Tyle tymczasem o niepodobieństwie—przez naturalność—wiary i czei dla *Tura* za słońce, a zatém o mylności podania; jeżeli ono tylko takim pierwotnie

był, to jest jeżeli później nie źle zrozumianém lub dodatkami nieprzekręconém?

Tém jednak wszystkiém z powodu Tura Turzyc, wracając do Turonia, nie przeczę, że Turoń nie może być tradycyjnym z dawnych czasów; owszem, może mieć początek swój z prawdy tj. ze zdarzenia rzeczywistego, ale w charakterze zabawy. I tak:

- 1) W dawnych czasach turów uwijało się siła po rozległych lasach naszych starodrzewnych. Wiadomo, że w czasie ostrych zim, mianowicie kopnych a przeciągłych (kiedy są wielkie śniegi i długo trwają), co właśnie przypada na Gody i Zapusty, nie-tylko ptastwo: le i dziki zwierz, a nawet gruby, szuka na ukradek pożywienia u człowieka w oborze, w obejściu, ogażeniu, przy okolach, brogach, stogach (Hauer podaje sposób, aby się zwierz dziki nie zbliżał, nie imal) itd. Dziś oborę nadechodzą wiley itd. zresztą w miarę okolicy. Dawniej zaś — cóż dopiero kiedyś-tam — gdy i rozmajty i liczniejszy był zwierz (Hauer za swoich czasów w Sandomirskim i w Mazowszu wspomina jeszcze o Losiach), gdy nie był tak przetrzebiony a tём-samem był zuchwalszy — nadechodził obory nie tylko pojedynczo, ale, co zwyklejsza, gromadnie. Otóż rajścia takie turów mogły być później o tём-samej porze powodem do opowiadania, następnie figlarzowi co udawania *Tura* (być Turoniem), co wreszcie przejść mogło w zwyczaj dla przestraszania i wylygu za lawidło.